

Acting-out

Pierwsze krople deszczu zaczęły nieśpiesznie spadać z ołowianych niebios, nieumyślnie mącąc ulotną harmonię półmierzchu. Zimne stróżki, spływające wolniutko po twarzy stojącej tuż przy krawężniku piegowatej dziewczynki, otrzeźwiły ją nieco. Pieguska niechętnie starła rękawem ożywczy nadmiar wody, po czym ziewnęła głośno. Nie zadała sobie przy tym trudu zasłonięcia ust dłonią. Była niezwykle zmęczona. Minione, pełne wrażeń popołudnie wyraźnie dało się jej we znaki. Pomimo wyczerpania z oblicza dziewczynki nie schodził delikatny uśmiech – ostatnie godziny upłynęły jej w miłej, rodzinnej atmosferze, której nie zdołała zakłócić nawet szarobura aura oraz zgiełk wielkiego miasta.

Dziewczynka uważnie rozejrzała się dookoła. Betonowa dżungla przytłaczała ją swoim rozmiarem, stanowiła jednak atrakcję, od której nie potrafiła oderwać wzroku. Okolica była niezwykle interesująca. Dobiegające zewsząd hałaśliwe dźwięki, tak odmienne od spokojnego Ponyville, a typowe dla wielkich metropolii, napędziły jej stracha, lecz dziewczynka walczyła z nim dzielnie. Spojrzała na drugą stronę ulicy. Po przeciwległym chodniku krzątały się prawdziwe tłumy. Monumentalne drapacze chmur, na których zatrzymała swój wzrok, chwilę później sprawiły, że delikatnie zakręciło jej się w głowie. Zamrugła, aby pozbyć się uczucia wirowania. To nie uszło uwadze stojących pod kinowym zadaszeniem osób.

– Spójrz, Big Mac. Nasza mała solenizantka chyba ma dość wrażeń na dziś – mruknęła cicho niska staruszka, wskazując dziewczynkę ręką.

– Eeyup – odparł towarzyszący jej, barczysty chłopiec.

– Nie jestem mała!

– Oczywiście, że nie jesteś, Applejack. W końcu siedem lat to wiek sędziwy. – Big Mac nieco przeciągnął ostatni wyraz.

– Hmpf! – Applejack tupnęła nogą.

– I jak ci się podoba Manehattan? – zapytała staruszka, próbując w ten sposób zdusić w zarodku rodzący się konflikt.

– Może być, babciu Smith. – Dziewczynka wzruszyła ramionami. – Zbyt duże miasto, jak dla mnie, ale przynajmniej ciocia i wujek są całkiem fajni.

Big Mac pokiwał głową twierdząco, zaś na pucułowatą twarz jego siostry powrócił uśmiech. Tym razem sprawiał jednak wrażenie nieco wymuszonego. Pomimo tego staruszka odetchnęła w duchu. Rodzina Apple w ostatnim czasie doznała wielkich krzywd; jej wnuczęta dość się już nacierpiały. Ostatnią rzeczą, której sobie życzyła, była niezgoda pomiędzy tą dwójką. Szybko zaprosiła ku sobie małą krzykałę. Dziewczynka chętnie podeszła do swoich bliskich. Po chwili całą uwagę przeniosła na szerokie nosidełko, które znajdowało się w mocarnych objęciach brata. W środku, przykryta pomarańczowym kocykiem, spała sobie smacznie maleńka istotka. Po chwili Applejack czule ucałowała swoją siostrzyczkę.

– Chciałabym już być w łóżku. I spać tak twardo, jak Apple Bloom – mruknęła.
– Zaraz będziesz mogła się zdrzemnąć. Jeśli się nie mylę, właśnie podjeżdża nasza taksówka – zapewniła ją babcia.

Applejack odwróciła się w kierunku przez nią wskazywanym. W okamgnieniu również dostrzegła długą taryfę. Charakterystyczny, żółty samochód zatrzymał się parę metrów od niej. Pomimo ponagieł ze strony kierowcy oraz lejącego jak z cebra deszczu, który zdążył ją zmoczyć od stóp do głów, dziewczynka podeszła ku niemu ostrożnie. Często powtarzano jej, aby nie chodziła nigdzie sama, nie wbiegała na jezdnię oraz nie rozmawiała z obcymi. Applejack chętnie stosowała się do tych poleceń, choć głównie po to, aby uniknąć babcinego biadolenia. Po chwili, wśród nieprzyjemnych cmoknięć zanurzanych w płytkich kałużach podeszw, Applejack wgramoliła się jakoś na tylną kanapę taksówki. Big Mac zasiadł tuż obok. Długi samochód natychmiast ruszył.

Zaferowana nowym miejscem siedmiolatka jeszcze przez kilka minut podziwiała znikający gdzieś w oddali Manhattan, całkowicie ignorując toczącą się od chwili odjazdu rozmowę. Olbrzymie miasto bardzo ją ciekawiło, nawet pomimo tego, że niewiele mogła dostrzec w strugach deszczu. Pomimo wlepiania nosa w szybę, do jej ciekawskich oczu docierały jedynie rozmyte kontury szklanych wieżowców. Przez mroki napierającej z coraz większą gwałtownością nawałnicy przebijały się również światła wielkich banerów reklamowych. Applejack szybko znudziła się tym jednostajnym widokiem. Dodatkowo jej zmęczenie zaczęło brać górę nad ekscytacją. Dziewczynka przytuliła się do brata i zamknęła oczy. Prędko zapadła w sen, wsłuchana w usypiający odgłos dzwoniących o szyby kropel.

Tymczasem w samochodzie trwała ożywiona dyskusja. Włączył się do niej również kierowca, który, jak się okazało, był wyjątkowo towarzyskim oraz przyjemnym w obyciu człowiekiem. Rozmowa dotyczyła wielu problemów różnej wagi, od fatalnej pogody, przez aktualną sytuację w kraju, aż po plany rodziny Apple na najbliższe miesiące. Ostatnie poruszone zagadnienie sprawiło, że niezwykle rozmowny do tego momentu Big Mac zamilkł i spuścił nos na kwintę. Wiązało się bowiem z nieodległą przeszłością, która była dla rodzeństwa niezwykle bolesną kwestią. Babcia Smith zerknęła za siebie.

– Przepraszam cię, Big Mac – rzekła miękko.
– Nie masz za co – mruknął jej wnuk.
– Nie musicie ukrywać przede mną swoich uczuć, Big Mac. Doskonale wiem, że wciąż jest wam ciężko. Wiem też, jak bardzo chcieliście celebrować dzisiejszy dzień wraz z rodzicami, szczególnie Applejack. Sądziłam, że spotkanie z ciocią oraz wujkiem wam to zastąpi chociaż w niewielkim stopniu, ale się pomyliłam. Przyjazd

do Manhattanu nie był najszcześniejszym z moich pomysłów.

Sympatyczny taksówkarz otworzył na chwilę usta, taktownie powstrzymał się jednak od komentarza. Tymczasem Big Mac spojrzał na młodszą siostrę. Applejack spała twardo, głowę oparłszy na jego kolanach. Uśmiechnął się delikatnie.

– Nie gadaj bzdur, babciu. Applejack i tak była wniebowzięta. Mnie w sumie też się nawet podobało. Szczególnie film.

Staruszka natychmiast wykorzystała nadarżającą się okazję.

– Ach, tak – mruknęła przeciągle. – Wiesz, że byłam w szoku, gdy zdałam sobie sprawę, jak bardzo spodobał ci się film animowany?

– No i? – Big Mac wzruszył nieznacznie ramionami.

– To jest po prostu zadziwiające. Mam nadzieję, że wiesz, że to była tylko taka bajka dla małych dziewczynek?

– Wiek jest wyłącznie kwestią statystyki – do wymiany zdań niespodziewanie dołączył kierowca. – Być może twórcy tej bajki nie trafili z grupą docelową i tyle?

– To całkiem możliwe – zgodziła się babcia Smith. – W sumie w kinie siedziało sporo chłopców. I to już na pierwszy rzut oka znacznie starszych od ciebie – dodała po chwili, patrząc na Big Maca wymownie.

– Ech... EEYUP!!!

Barczysty chłopiec z jakiegoś powodu zupełnie stracił ochotę do konwersacji. Następne chwile upłynęły zatem podróżnikom w milczeniu. Powstała po urwanej rozmowie, krępującą pustkę niezbyt skutecznie wypełniały rozbijające się o pojazd krople oraz odgłosy odległych grzmotów.

Przyjazny kierowca niespodziewanie zaczął zwalniać. Jego pasażerowie nawet nie odczuli powolnej utraty prędkości. Babcia Smith od wielu minut miała wzrok wlepiony w maleńką Apple Bloom, zaś Big Mac po ostatniej debacie przymknął powieki i zdawał się drzemać podobnie jak siostra. Wkrótce taksówka zatrzymała się, czego seniorka rodu przeoczyć nie mogła. Spojrzała na kierowcę. Dobroduszny człowiek wyłączył silnik i wyjął kluczyki ze stacyjki. Następnie pochylił się do przodu oraz znacznie zwęził powieki, jak gdyby w próbie wybadania pograżonej w mroku okolicy.

– Czy coś się stało?

– Cóż – w głosie taksówkarza wybrzmiała niepewność – być może. Zdaje się, że przed nami stoi jakiś samochód.

Babcia Smith wyteżyła wzrok. Nie ufała już swoim starym oczom, lecz tym razem jej nie zawiodły. Po krótkiej chwili dostrzegła bowiem jakąś furgonetkę. Wysoki wóz został zaparkowany na poboczu, kilkadziesiąt metrów dalej. Sprawiał wrażenie porzuconego. Taksówkarz wysiadł cicho z samochodu i zaczął się

rozglądać, jednak już po kilkunastu sekundach wsiadł z powrotem. Jego nietęga mina nie wróżyła niczego dobrego.

– Wygląda na to, że ktoś zatrzymał się tu celowo. Rozejrzę się jeszcze troszkę, być może ten ktoś potrzebuje pomocy – stwierdził, po czym wygrzebał ze schowka latarkę.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. Kto w czasie takiej burzy zatrzymuje się pod drzewem i opuszcza swój samochód? I po co?

– Tego właśnie pragnę się dowiedzieć.

Taksówkarz szturchnął delikatnie Big Maca.

– Przepraszam, że cię budzę, młody człowieku – szepnął.

– Niiieeeee – chłopiec stłumił ziewnięcie – spałem. Jakiś problem?

– Przed nami stoi pewna furgonetka. Zamierzam do niej podejść, bo coś mi mówi, że jej właściciel ma jakieś kłopoty. Mógłbyś mi potowarzyszyć, chłopcze? Wspólnie z pewnością bardziej pomożemy kierowcy.

Big Mac pokiwał głową twierdząco, pomimo protestu ze strony babci. Chciał rozprostować kości i nieco się przewietrzyć. Poza tym nigdy nie odmawiał pomocy. Zaczął ostrożnie zmieniać pozycję. Udało mu się wydostać z taksówki, nie budząc przy tym młodszej siostry. Po chwili ruszył wraz z mężczyzną przed siebie, obiecując niezadowolonej staruszce, że niedługo wróci.

Na zewnątrz trwała tęga ulewa, choć burza wyraźnie się oddaliła. Oślepiające błyskawice przecinały niebo z mniejszą częstotliwością, zaś grzmoty były cichsze. Zdawały się też dobiegać z coraz większej odległości. Lodowate wietrzysko wciąż nie odpuszczało, jednak jego siła również słabła z każdą chwilą. Choć potężne oberwanie chmury powoli miało się ku końcowi, Big Mac nie miał wątpliwości, że deszcz padać będzie do samego rana. Patrzący na ponurą furgonetkę chłopiec nie potrafił więc wymyślić jakiegokolwiek powodu, dla którego ktoś zatrzymałby się pośrodku niczego w takich warunkach. I porzucił swoje auto. Chłopiec czuł przez to delikatny niepokój, którego nieprzyjemne oddziaływanie dawało o sobie znać poprzez zimne dreszcze na jego plecach oraz dziwną suchość w gardle.

Kierowca taksówki nie czuł ani krzty strachu.

– Cokolwiek się z nimi stało, aż się prosi o wyjaśnienie – mruknął, wskazując latarką na pęknięte reflektory.

Jej słaby, żółty promień, wędrował szybko od jednej rozbitej żarówki, do drugiej. Big Mac przyjrzał się uważnie furgonetce. Dostrzegł, iż tylne lampy samochodu również zostały zniszczone. Pomyślał, że być może było to działanie celowe. Nastolatek błyskawicznie stracił ochotę na eksplorację wozu, do której przymierzał się kierowca. Zapragnął wrócić do bezpiecznej taksówki i odjechać jak

najdalej. Niestety, jego dorosły towarzysz wyraźnie poczuł w sobie żyłkę detektywa. Świecił latarką po szerokich szybach wana i uparcie starał się otworzyć zatrzaśnięte drzwi. Big Mac, na poły zdenerwowany swoimi przemyśleniami, na poły zaś zniechęcony bezskutecznymi próbami odciągnięcia kierowcy od podejrzanego wozu, wzruszył nieznacznie ramionami, odwrócił na pięcie i zaczął oddalać.

Detektyw-amator nie zauważył jego odejścia. Big Mac pokręcił głową. Nie miał pojęcia, skąd u pocziwego taksówkarza ta nagła fiksacja. Nie rozumiał również, dlaczego inne pojazdy, przejeżdżające od czasu do czasu w obu kierunkach, mijają obojętnie zarówno taksówkę, jak i furgonetkę. Przyśpieszył delikatnie. Postanowił opowiedzieć babci o niedawnych odkryciach oraz swoich przemyśleniach. Po chwili wszedł do żółtego pojazdu. Staruszka na jego widok odetchnęła z ulgą.

– Wreszcie jesteś, Big Mac. Co ci tak długo zajęło? – zapytała. – Zaraz, zaraz, a gdzie się podział ten nasz żądny przygód szofer?

– Z tamtym wozem jest coś nie tak. Ma rozbite światła, a po kierowcy ani śladu. Taksówkarz wciąż próbuje ustalić, co się z nim stało – wyjaśnił chłopiec.

Staruszka mocno zwęziła usta. Po chwili jednak pozwoliła sobie na pełen napięcia uśmiech. Wyciągnęła z torebki telefon komórkowy.

– Bądź tak miły, Big Mac, i przyprowadź go z powrotem. Ja w międzyczasie zadzwonię po kogo trzeba. To zdecydowanie nie jest sprawa dla jakichś domorosłych detektywów, tylko zawodowych śledczych.

Nastolatek pokiwał głową i ponownie wyszedł na zewnątrz.

Big Mac szybko dotarł w okolice furgonetki. Natychmiast zdał sobie sprawę, że w dalszą podróż wyruszą nieprędko. Taksówkarza gdzieś wcięło. Chłopiec obszedł pojazd, lecz nie znalazł w jego pobliżu dobrodusznego człowieka. Rozejrzał się więc bardzo uważnie. Po parunastu sekundach, w niewielkim oddaleniu od wysokiego furgonu, dostrzegł świeże ślady. Wszystko wskazywało na to, że taksówkarz z jakiegoś powodu dał sobie spokój z porzuconym wozem, i ruszył przydrożną łąką w sobie tylko znanym celu.

Big Mac w mig zrozumiał, że musi odnaleźć nieustraszonego człowieka. Nie uśmiechało mu się to, lecz nie miał wielkiego wyboru. Nastolatek starał się nie wpadać w panikę, choć tym razem poczuł autentyczny strach. Z trudem przełknął ślinę. Próbował pozbyć się w ten sposób narosłej w gardle guli. Mrok nocy nie dodawał mu otuchy, zimny deszcz nie zdołał przygasić rozpalonego od nadmiaru emocji czoła. Big Mac przez chwilę miał zamiar zostawić taksówkarza, wrócić do rodziny i samemu odjechać jego samochodem. Chłopak sądził, że prowadzenie pojazdu nie mogło być trudne. Porzucił jednak ten pomysł, przypomniał sobie

bowiem, że mężczyzna zabrał ze sobą kluczyki. Nie mając wielkiego wyboru, również ruszył na przełaj.

Barczysty nastolatek wolno parł naprzód przez wysoką trawę. Starał się nie zboczyć w ciemnościach z wydeptanej ścieżki. Nie zamierzał oddalać się znacznie od furgonetki, choć z każdą sekundą mimowolnie coraz bardziej zwiększał od niej dystans. Zacinający deszcz, w połączeniu z wiejącym wiatrem, doskonale tłumił odgłos kroków, toteż Big Mac nie silił się na zachowanie specjalnej ostrożności. Po przejściu kilkuset metrów, gdy już zamierzał zawrócić, usłyszał coś po swojej lewej. Przystanął. Odgłosy brzmiały jak odległa awantura. Big Mac, przekonany, że odnalazł wreszcie taksówkarza, przyspieszył znacznie. Po chwili dostrzegł poszukiwanego kompana, jednak widok, który ujrzał, nie był bynajmniej tym, którego się spodziewał. Zaginiony chojrak stał jak słup soli z rękami w górze. Jakiś wysoki człowiek trzymał go na muszce.

Nastolatek zaczął się ostrożnie cofać, wciąż patrząc na mężczyznę. Nie zamierzał zgrywać bohatera, choć zignorowanie błagalnego wzroku taksówkarza przyszło mu z ogromnym trudem. Strach zawładnął jego umysłem, Big Mac zdołał jednak opanować drżenie mięśni i oddalić się o kilkanaście metrów. Zaczął powoli odwracać się na pięcie. Był przekonany, że zamaskowany człowiek go nie dostrzegł. Przerazenie naiwnego taksówkarza, mieszkające się na jego twarzy z gasnącą nadzieją, odpowiedziało jednak bandycie, że całą sytuację obserwuje ktoś jeszcze. Człowiek w kominiarce zerknął przez ramię za siebie i dostrzegł kątem oka uciekającego Big Maca.

Natychmiast rozległ się donośny odgłos wystrzału. Chłopiec poczuł gwałtowne ukłucie bólu. Upadł, krzycząc rozdzierająco.

Babcia Smith modliła się w duchu o szybki powrót Big Maca. Jej najstarszy wnuk nie wracał od wielu minut. Seniorka rodu Apple bała się, że barczystemu chłopcu stała się jakaś krzywda. Bardzo chciała wyjść z samochodu i go zawołać, lecz nie miała dość odwagi. Poza tym, musiała przypilnować śpiących dziewczynek. Jakieś złowrogie przeczucie mówiło jej, że kierowca podejrzanej furgonetki nie zatrzymał się na poboczu przypadkiem, wszak paskudna pogoda skutecznie zniechęcała do pieszych wycieczek. Niezwykle gwałtowna nocna pompa mogła jednak wydatnie przysłużyć się do pewnych celów. Na przykład zatarcia śladów zbrodni. Trawiasta, pagórkowata okolica, pełna rozłożystych drzew i kolczastych chaszczy, nadawała się zaś idealnie na miejsce ukrycia ciała.

Staruszka potrząsnęła głową energicznie. Jej skołowany, zmęczony umysł, podsuwał wizję skrytego w mroku mordercy, czyhającego na bezmyślnych nastolatków w najbliższych krzaczorach. Pomimo zaczerpnienia kilku głębokich

wdechów, staruszka z ledwością uspokoiła swoje walące jak młotem serce. Nagle usłyszała niezwykle charakterystyczny huk, który sprawił, że znów poczuła lodowate dreszcze na karku. Przez chwilę łudziła się, że nic konkretnego nie usłyszała, że to tylko galopująca wyobraźnia znów spletała jej figla. Niestety, dwa następne, nieodległe wystrzały uświadomiły jej, że się nie przesłyszała.

Babcia Smith załkała rzewnie. Od tygodni planowała wyjazd do Manehattanu. Wspólne, rodzinne wakacje w wielkim, pełnym atrakcji mieście miały pozwolić jej wnukom choć na krótką chwilę zapomnieć o śmierci rodziców. Zasklepić ranę, która wciąż krwawiła. Staruszka chciała również zakopać wreszcie topór wojenny z ich wujostwem oraz podreperować w ten sposób własne morale. Krótka wycieczka się udała, Applejack oraz Big Mac byli zadowoleni. Ciocia i wujek Orange w czasie ich pobytu w Manehattanie odnosili się do nich z pewnym dystansem, nawet jednak oni wkrótce spuścili nieco z tonu. Seniorka rodu Apple odtrąbiła w myślach sukces już parę dni wcześniej, gdyż niemal wszystko wyszło tak, jak zaplanowała.

Staruszka krótko cieszyła się z pełnej realizacji swojej wizji. Ostatnie minuty zmieniły ją bowiem w prawdziwy koszmar. Kobieta miała świadomość, że coś się stało jej wnukowi. Coś bardzo złego. Doskonale usłyszała niedawne wystrzały, Big Mac zaś nie wracał i nie wracał. To mogło oznaczać tylko jedno. Staruszka nie chciała jednak przyznać głośno, że najprawdopodobniej nigdy więcej nie ujrzy uśmiechu chłopca. W sercu wciąż żywiła nadzieję na jego powrót, lecz rozum brutalnie rozwiewał tę złudną mrzonkę. Staruszka zaczęła pogrążyć się w rozpacz, z jej oczu nieco mimowolnie popłynęły łzy.

Po kilku chwilach usłyszała jakiś niezrozumiały szept, który przywrócił ją do rzeczywistości. Spojrzała za siebie. To śpiąca na tylnej kanapie Applejack mamrotała coś przez sen. Zaskoczona tym babcia Smith z ogromnym wstydem przyznała przed sobą, że niemal zapomniała o dziewczynkach. Nie mogła pozwolić sobie na lament, musiała jakoś zapewnić im bezpieczeństwo. Ktokolwiek zabił naiwnego taksówkarza oraz jej biednego wnuka, zapewne będzie chciał upewnić się, że w okolicy nie ma już nikogo żywego. Liczyła się zatem każda sekunda, być może bandyta zbliżał się właśnie do żółtego pojazdu. Babcia Smith z pewnością nie zdołałaby obronić dziewczynek w potencjalnej konfrontacji z mordercą. Bądź co bądź, była tylko niedołązną staruszką. Pozostało jej zaledwie jedno wyjście.

Kobieta szybkim ruchem dłoni wytarła łzy, a następnie pochyliła się w stronę Applejack i zaczęła ją budzić

Uciec. Musiała uciec.

Uciec przed złem, przed niezrozumiałym, nieuchwytnym, jakimś zagrożeniem. Zagrożeniem skrytym w mroku, wtopionym w gęstwinę traw i wrzosów,

zamaskowanym pośród rozłożystych gałęzi olbrzymich grabów i dębów. Czyhającym w kłębowisku kłujących ostrożni.

Biec. Musiała biec.

Wiała co sił przed zagrożeniem, przed złem, będącym coraz bliżej. Nadchodzącym wielkimi krokami. Pragnącym ją zjeść. Zabójczym. Applejack nie wiedziała, jak długo ma biec, nie widziała dokąd. Kazano jej zmykać, wiać jak najdalej, dziewczynka z każdą chwilą coraz bardziej oddalała się więc od taksówki oraz swojej rodziny. Pędziła najszybciej jak tylko mogła, hałasując przy tym niczym słoń w składzie porcelany, sapiąc niczym tur.

Zimne krople rozbijały się boleśnie na jej twarzy, nie zwracała na to jednak uwagi. Zawierucha nie miała znaczenia, nie liczyła się. Była niczym. Skołowany umysł Applejack zajmowało coś innego. Coś ważniejszego i znacznie bardziej doniosłego. Dziewczynka poszukiwała w głowie odpowiedzi na wiele pytań. Gdzie oni właściwie są i co tu robią? Dlaczego babcia nie chce zmykać wraz z nią? Jak ma się niby zająć maleńką Apple Bloom? No i gdzie podział się jej brat oraz kierowca? Czy jej bliscy ją opuścili? Czy od teraz będzie już zawsze sama, skazana na łaskę innych ludzi?

Zapłakana siedmiolatka miała ochotę zawrócić, wypytać o wszystko babcię, wtulić się ponownie w mocarne ramiona brata, błyskawicznie zasnąć i o wszystkim zapomnieć. Biegła jednak przed siebie po asfaltowej szosie, pamiętając o słowach staruszki. I przysiedze, którą jej nieopatrznie złożyła.

– *“Do samochodu zbliża się potwór. Bierz siostrę i uciekajcie stąd!”*.

Potwór.

Nie chciała spotkać potwora. Nie chciała, aby ktokolwiek spotkał potwora. Przysięgła więc babci, że ocali swoją młodszą siostrę od tego strasznego, ukrytego gdzieś w ciemności straszydła. Przysięgła, że będzie chronić Apple Bloom przed wszelkim złem. Zawsze. Czym było lichy? Pomimo podjęcia wielu prób, nie potrafiła podać odpowiedzi na to pytanie. Nie potrafiła.

Wreszcie, po wielu minutach ciągłego biegu, Applejack zatrzymała się, aby zaczerpnąć tchu. Była zmęczona jak nigdy, niemal wypuściła z wysiłku ciężące jej nosidełko z rąk. Młodsza siostra piegowatej siedmiolatki już od dłuższego czasu płakała z przestachu, lecz tym razem wydarła się wniebogłosy. Dziewczynka poczuła palący ją pod płachtą strachu wstyd. Przysięgła babci, że przy niej maleńkiej Apple Bloom nie stanie się absolutnie nic złego. Niezwykle ostrożnie postawiła nosidełko na ziemi, sama zaś klapnęła ciężko na mokre podłoże. Po chwili wyszeptała coś miłego pomiędzy jednym oddechem, a drugim. Nie zdołała jednak uspokoić młodszej siostry, dała więc sobie z tym spokój. Z jej własnych oczu popłynęły łzy. Miała już dość. Dość wszystkiego. Nagle usłyszała jakieś ciche odgłosy. Dobiegały z ogromnej oddali. Były to wystrzały. Jeden, drugi, trzeci. Wystrzały. Wówczas Applejack coś zrozumiała.

Potworem nie było żadne leśne lichy, lecz człowiek.

Człowiek...